

NR INDEKSU 174176  
ISSN 0127-1002

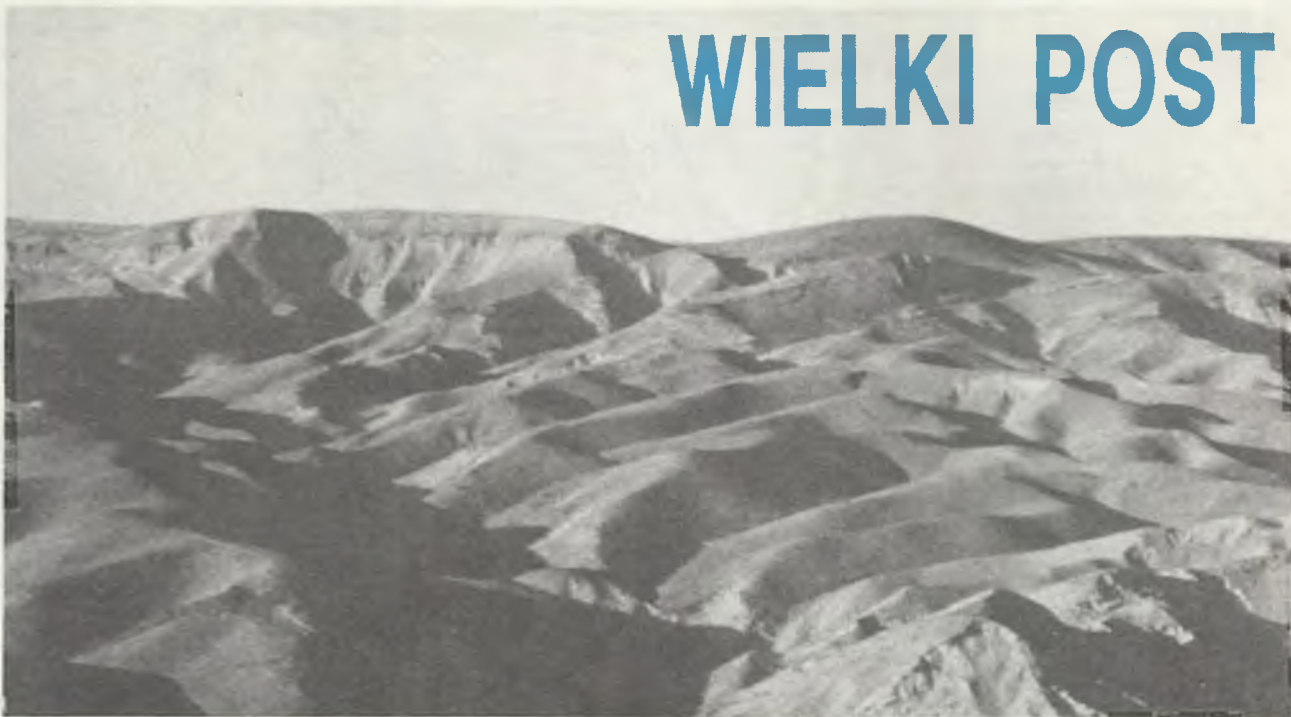
# rodzina

NR 2  
(1565)  
1994

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LUTY 1994 • CENA 7 000 ZŁ

2 lutego — Święto Matki Boskiej Gromnicznej

# WIELKI POST



W Pierwszą Niedzielę Wielkiego Postu czytamy opis kuszenia Pana Jezusa (Mt 4, 1-11):

**„Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: *Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem. Lecz On mu odparł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.***

**Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: *Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuc się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień. Odrzekł mu Jezus: Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego.***

**Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: *Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon. Na to odrzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz. Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu.***

Okres Wielkiego Postu, w który co roku wkraczamy z nadejściem Środy Popielcowej — w tym roku 16 lutego — powinien stać się przede wszystkim czasem przygotowania się do tego, by lepiej i głębiej przeżyć tajemnicę paschalną życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela. Musimy lepiej

uświadomić sobie fakt, że męka i śmierć Jezusa Chrystusa to nie tylko wydarzenie sprzed blisko 2000 lat, ale trwająca wciąż rzeczywistość — dzisiaj również Chrystus cierpi i umiera.

W czasie Wielkiego Postu szczególnie wiele miejsca powinniśmy poświęcić modlitwie. W Ewangelii św. Mateusza Chrystus tak mówi na temat modlitwy: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 5-15). Wszyscy doskonale wiemy, iż powinniśmy się modlić, Chrystus zaś mówi nam, jak to powinniśmy robić. Modlitwa nie może być nastawiona na poklask i zewnętrzny efekt, wymaga raczej pewnej dyskrekcji i aktywności wewnętrznej. Wzorem może być dla nas modlitwa cierpiącego Chrystusa w Ogroju.

Powróćmy jednak do czytania z Pierwszej Niedzieli Wielkiego Postu. Główną myśl tego czytania można tak przedstawić: *Duch wyprowadza Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. Oczywiście, różne mogą być pokusy, czy próby, przed którym niekiedy musimy stawać. W Starym Testamencie czytamy: „Złoto i srebro w ogniu jest próbowane”. Takiej próbie jest poddawany również człowiek i nie jest to jakąś ponurą, bolesną rzeczywistością, ale wyrazem szacunku Boga dla nas. „Złoto i srebro w ogniu jest próbowane”. Przecież chcemy być „wysokiej próby” chrześcijanami.*

Pojawia się tu pytanie, które w okresie Wielkiego Postu nasuwa się częściej, niż

**Na takim pustkowiu, na pustyni Jezus „był kuszony przez diabła”**

w innym czasie. Co to znaczy być chrześcijaninem? Używamy tego słowa przynajmniej w dwóch znaczeniach. W jednym oznacza ono pewien ideał. W tym znaczeniu nikt z nas nie może powiedzieć: „Jestem chrześcijaninem”. W drugim znaczeniu „chrześcijanin” to ten, który został ochrzczony. Może potrzebne jest trzecie znaczenie: „chrześcijanin” to ten, który uświadomił sobie swój chrzest i znaczenie słowa „chrześcijanin” w pierwszym znaczeniu, jako pewien ideał. Właśnie do tego ideału dążymy, tworząc codzienny kształt życia w tych warunkach, w jakich żyjemy. Tworzymy go zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa, urzeczywistniając miłość Boga, miłość bliźniego — podejmując trud próby, jaka jest konieczna w naszym życiu. „Złoto i srebro w ogniu jest próbowane”.

I jeszcze jedna ważna myśl. Okres Wielkiego Postu to czas nawrócenia do Jezusa Chrystusa, który mówi: „*Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem*” (J 15, 16). My powinniśmy przyjąć to wybranie i prosić, modlić się o nawrócenie, które przyniesie nam miłość: „*To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali*” (J 15, 17). Ta miłość dokonuje jednoczenia ludzi w Jezusie Chrystusie i nakazuje nam, aby ponad podziałami pojawiło się przykazanie: „*Abyście się wzajemnie miłowali*” (J 15, 17).

Jezus Chrystus prowadzi nas drogami własnej męki, aby na niej — w okresie Wielkiego Postu — przemienić każdego z nas. „*Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*” (Gal 2, 20).

W dniu 15 grudnia 1993 roku odbyło się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie sympozjum naukowe na temat: „*Konkordat z 28 lipca 1993 r. a równouprawnienie wyznań*”. W czasie obrad wygłoszono trzy referaty. Poniżej publikujemy pierwszy referat, wygłoszony przez Rektora ChAT — bpa prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego.

Redakcja

# RÓWNOUPRAWNIENIE WYZNAŃ W OBECNEJ I PRZYSZŁEJ KONSTYTUCJI

## UWAGI WSTĘPNE

Przed Rewolucją Francuską (1789 r.), wszystkie państwa europejskie miały charakter wyznaniowy. Jedna religia miała pozycję uprzywilejowaną, natomiast pozostałe były dyskryminowane lub tolerowane. Decydowały o tym względy polityczne, uzasadniane często racją stanu. Za absurd polityczny uważano pogląd, iż może istnieć państwo nie powiązane z religią, które przyznałoby równe prawa wszystkim wyznaniam.

Myśl o równouprawnieniu wyznań była pochodną idei wolności sumienia i wyznania. Wraz z upowszechnianiem się tej idei, poszukiwano różnych sposobów i gwarancji jej zabezpieczenia. Podstawową gwarancję dostrzegano w rozdzieleniu czynności państwowych od religijnych. Jedynie bowiem państwo oddzielone od Kościoła i religii, państwo świeckie, mogło zapewnić wszystkim mieszkańcom wolność sumienia i wyznania, zrzecząc się różnicowania praw obywateli na podstawie kryteriów wyznaniowych oraz uprzywilejowywania bądź dyskryminowania Kościołów i związków wyznaniowych. Idea wolności sumienia i wyznania wraz z zestawem instytucjonalnych gwarancji stała się elementem składowym doktryny liberalizmu. Jej właśnie zawdzięczamy wypracowanie w tej dziedzinie kompleksowych rozwiązań instytucjonalno-prawnych, wśród których poczesne miejsce zajęcia zasada równouprawnienia wyznań.

Praktyczna realizacja założeń doktryny liberalnej w sprawach wyznaniowych rozpoczęła się w Europie wraz ze zwycięstwem Rewolucji Francuskiej. Jednak od razu natrafiała ona na liczne przeszkody, zarówno natury ustrojowej, jak i politycznej. Utrwalona przez wieki w świadomości politycznej zasada powiązania państwa z określoną religią, nie dawała się łatwo usunąć z konstytucji, nie tylko w XIX wieku, ale i w XX wieku. Stopniowo jednak, pod presją przemian polityczno-ustrojowych, zasada wolności sumienia i wyznania oraz jej gwarancje — postulowane przez doktrynę liberalizmu — uzyskują coraz szersze uznanie w doktrynie prawa konstytucyjnego i łatwiej przenikają do przepisów tworzonych konstytucji. Mimo uznania wolności sumienia i wyznania za normę konstytucyjną, wprowadzanie rozdzielenia Kościoła i państwa, nadawanie państwu charakteru świeckiego, oraz zasada równouprawnienia wyznań była interpretowana w sposób ścieśniający, zarówno w sensie formalnym, jak i w praktyce organów administracji państwowej. Większość wyznaniowa dominująca w danym państwie i korzystająca z różnych przywilejów, nie była skłonna do przyznawania mniejszościom wyznaniowym tych samych praw. Stąd nie tylko wiek XIX, ale i XX jest nadal okresem walki, starań i zabiegów o pełne, formalno-prawne równouprawnienie wyznań i jego praktyczne urzeczywistnienie.

## II RZECZPOSPOLITA

W niepodległej Polsce spór o sposób rozwiązań konstytucyjnych stosunku państwa do związków religijnych, dotyczył w konsekwencji także zasady równouprawnienia wyznań. Zwolennicy państwa katolickiego i państwa świeckiego reprezentowali w tej kwestii odmienne opcje. Kompromis konstytucyjny przyjęty w rezultacie długotrwałych dyskusji, odzwierciedlał art. 114 Konstytucji Marcowej, który stwierdzał, iż „wyznanie rzymskokatolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań. Brak wyraźnych opcji przy regulacji spraw wyznaniowych wyrażał także podział na związki wyznaniowe prawnie uznane i prawnie nieuznane. Przyznanie Kościołowi Rzymskokatolickiemu naczelnego stanowiska powodowało przez całe dwudziestolecie rozbieżności interpretacyjne, gdy chodzi o zakres ich uprawnień religijnych. Mimo przepisu konstytucyjnego, nakazującego ich uznawanie, żaden związek wyznaniowy, mimo usilnych starań z ich strony, nie doczekał się prawnego uznania w dwudziestoleciu międzywojennym. Było to spowodowane — według stwierdzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — „neutralną niezyczliwością” rządu wobec nieznanych związków wyznaniowych, wyrażającą się w różnych formach ich dyskryminacji prawnej i faktycznej. Nadawało to przepisowi konstytucyjnemu

faktyczny charakter i godziło w zasadę wolności sumienia i wyznania oraz w równouprawnienie wyznań.

## KONSTYTUCJA Z 22 LIPCA 1952 ROKU

Konstytucja ta została uchwalona w okresie postępującej stalinizacji życia politycznego. Cechowała ją ogólnikowość sformułowań w sprawach wyznaniowych oraz brak precyzji w posługiwaniu się przyjętymi pojęciami. Nie mogły one stanowić jednoznacznych dyrektyw dla ustawodawstwa wyznaniowego i umożliwiły, co było chyba zamierzone, realizację różnych wariantów polityki wyznaniowej w latach 1952-1989: od przesyconej represjami i ograniczeniami polityki Bolesława Bieruta do zmierniczącej ku liberalizacji opcji Wojciecha Jaruzelskiego.

Oceniając konstytucję z punktu widzenia równouprawnienia wyznań, należy uwzględnić kryteria: 1) formalno-prawne, 2) aspekt terminologiczny, 3) tryb normowania sytuacji prawnej wyznań, 4) wyposażenie ich w uprawnienia i obciążenia obowiązkami, 5) gwarancje instytucjonalne. Rozważań nie można ograniczać wyłącznie do norm konstytucyjnych, ale należy je rozszerzyć na konkretne przejawy tych norm w ustawodawstwie zwykłym. Pozwoli to nam lepiej zrozumieć rzeczywiste i podlegające zmianom intencje ustawodawcy.

1. Konstytucja z 22 lipca 1952 roku nie zawiera przepisów uznających wprost zasadę równouprawnienia wyznań. Marksistowscy interpretatorzy konstytucji wyprowadzali ją z różnych dokumentów politycznych i wskazań doktryny. Jednak przepisy ustaw normujących kwestie wyznaniowe nie wyrażały jej w sposób formalny. Uczyniła to dopiero ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania z 17 maja 1989 roku. Uznała ona w art. 9, ust. 2, pkt. 3 równouprawnienie wszystkich Kościołów i innych związków wyznaniowych, bez względu na formę uregulowania ich sytuacji prawnej.

2. Konstytucja — wyodrębniając podmioty zbiorowe korzystające z wolności wyznania, względnie kultu — nie używa na ich określenie jednolitej terminologii. Wyodrębniła bowiem Kościół i związki wyznaniowe. Przy pojęciu „Kościół”, użyty w liczbie pojedynczej, nie występuje przymiotnik, wskazujący na konkretny Kościół. Mimo rozbieżnych interpretacji, dominuje pogląd, iż termin „Kościół” jest pojęciem zbiorczym, zastępującym wszystkie podmioty zbiorowe, występujące pod oficjalną nazwą Kościół. Ten pogląd potwierdziła ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, która już jednolicie używa nazwy Kościoły i inne związki wyznaniowe, uznając tym samym za najbardziej ogólne pojęcie związku wyznaniowego.

3. Konstytucja przewiduje, gdy chodzi o tryb regulacji sytuacji prawnej wyznań, drogę ustawową. Nakazuje bowiem, aby stosunek państwa do Kościoła oraz sytuacja prawna i majątkowa związków wyznaniowych określane były przez ustawy. Wymagając formy ustawy, konstytucja wyodrębniła stosunek państwa do Kościoła oraz sytuację prawną i majątkową związków wyznaniowych. Nie można przyjąć poglądu, iż obydwa określenia mają tę samą treść w zależności od tego, czy dotyczy to Kościoła, czy związku wyznaniowego. Wydaje się, że przez pierwsze określenie należy rozumieć szczegółowe zasady stosunku państwa do wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych, które nie są zasadami konstytucyjnymi, ale stanowią ich ustawowe rozwinięcie, względnie konkretyzację. Konstytucja nie określa jaka ma być ich treść. Można domniemywać, że mają one spełniać funkcję dyrektyw w stosunku do drugiego pojęcia, jakim jest sytuacja prawna i majątkowa związków wyznaniowych.

Konstytucja nie określa w sposób wyraźny czy regulacja położenia prawnego Kościołów i związków wyznaniowych ma nastąpić jednym aktem ustawodawczym dla wszystkich, czy odrębnym dla każdego. Prak-

dokończenie na str. 5



W Symbolu nicejsko-konstantynopolskim (381 r.) czytamy: *Wierzę (...)* w jeden święty, powszechny i apostołski Kościół. Słowo „powszechny” jest tłumaczeniem greckiego przymiotnika „katholike”, który ma wielorakie znaczenie. Może oznaczać powszechny w sensie geograficznym, ilościowy; albo też może wyrażać sens jakościowy — w takim znaczeniu, w jakim, w języku greckim słowo „katholikos” wyrażało organiczny związek całości. Chodzi tu o wyrażenie takiego sensu całości, której część nie może istnieć poza nią.

Używając przymiotnika „katholikos” dla określenia Kościoła wyraża się prawdę, iż Kościół jest jednością wszystkich członków. W ten sposób tworzy się stan harmonijnego istnienia poszczególnych części, które tworzą wspólnie jeden organizm. Ta idea powszechności jest ukryta również w soborowości Kościoła. Dla określenia nowo powstałej instytucji użyto określenia „ecclesia”, którego używano do określenia greckich zebrań narodowych. Tak nazywano też zwoływane przez zarządy miasta zgromadzenia wolnych mieszczan (eccletoi), na które przybywali przedstawiciele ludu.

W eklezjologii starokatolickiej soborowość Kościoła odgrywa ważną rolę. Źródłem soborowości dopatrywano się w samym dogmacie Trójcy Św., której życie jest wzorem życia Kościoła. W literaturze patrystycznej również przewija się myśl, że pierwsze podwaliny soborowego ustroju Kościoła założył sam Jezus Chrystus, który powiedział: „*Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich*” (Mt 18, 20). Jednak najwyraźniej zasada soborowości zawarta jest w nauce św. Pawła o Kościele, jako Ciele Chrystusa. Apostoł Paweł w swych listach: do Rzymian (12, 45), Koryntian (12), Efezjan (1, 22-23; 4, 16) określa wzajemne stosunki członków Kościoła, jako organów jednego ciała. Kościół jest Ciałem Chrystusa, którego głową jest sam Jezus Chrystus. I ponie-

# „Wierzę w jeden święty, powszechny i apostołski Kościół”

waż Kościół jest Ciałem Chrystusa, to tylko to ciało, a więc cały Kościół może decydować o sprawach Kościoła, a nie jeden z jego członków. W Kościele — tak jak w każdym organizmie — istnieje wiele członków, a każdemu z nich wyznaczona została pewna rola i odpowiedzialność. Natomiast podejmując ważne decyzje, Kościoły powinny działać jako całość.

Sobór jest główną i najbardziej charakterystyczną formą przejawu soborowej zasady Kościoła. Wszystkie Kościoły starokatolickie jednoczą się przede wszystkim w Chrystusie, jako fundamencie i głowie Kościoła. A ponadto Kościoły te — jako Instytucje, jako wspólnota ludzka — powołały zewnątrz przejawy jedności Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich. Natomiast ukoronowaniem zasady soborowości Kościoła będzie przyszły sobór wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

Inicjatorami pierwszych soborów byli sami apostołowie. Kiedy w Antiochii, gdzie przebywali apostołowie Paweł i Barnaba, zrodził się spór dotyczący przestrzegania prawa Mojżeszowego, po długich sporach „postanowili” (etaksan), aby Paweł i Barnaba udali się do Jerozolimy w celu spotkania się z apostołami i starszymi. Słowo „postanowili” wskazuje na to, że upoważnienie to nie było decyzją samych apostołów, lecz wszystkich obecnych na zebraniach, decyzją całego Kościoła antiocheńskiego (Dz 14, 26-28, 15, 1-2).

Ta zasada jest jeszcze bardziej widoczna na soborze apostołskim w Jerozolimie. Opis tego soboru w Dziejach Apostołów (15, 3-23) staje się nadzwyczajnym źródłem prawa soborowego. W soborze uczestniczył cały Kościół jerozolimski — nie tylko apostołowie i starsi, lecz także i lud. Stwierdzenie: „postanowili apostołowie i starsi razem z całym Kościołem” (15, 22) wskazuje, że w soborze uczestniczył cały Kościół (ole ecclesia), wszystkie jego członki; wraz z apostołami byli starsi (w. 22) i bracia (w. 23).

Sobór jerozolimski posiada dla nas niezmiernie wysoki autorytet, bowiem odbył się on za życia apostołów i pod ich przewodnictwem. Jest to jedyny sobór, o którym czytamy w Piśmie św. Nic więc dziwnego, że stał się on wzorem dla następnych soborów czasów poapostołskich. Historyk kościelny Euzebiusz podaje, że gdy szerzyła się herezja Montana (II w.): „wierni bardzo często zbierali się w różnych miastach Azji i potępiali

nową naukę Montana, a jego odłączyli od jedności z Kościołem”.

W III wieku odbył się sobór w Kartaginie, na którym ważną rolę odegrał św. Cyprian, tamtejszy biskup. Sobór ten miał charakter ogólnokościelnego zgromadzenia. Widać to ze składu soboru. Stawiając sobie za pryncypialną zasadę: „nic nie czynić bez zgody prezbiterów i narodu” ( *nihil sine consilio vestro et sine consensu plebis*), św. Cyprian wystosował listy do prezbiterów Kartaginy i Rzymu, nawołując do zwołania soboru, na którym udział by wzięli biskupi, prezbiterzy, diakoni i ci, co wytrwali w wierze — laicy.

Euzebiusz z Cezarei podaje, że na I-wszym soborze powszechnym przybyło mnóstwo biskupów, a z nimi wielu prezbiterów i diakonów i innych wiernych. Jednakże w okresie poprzedzającym IV sobór powszechny, cesarzowa Pulcheria wydaje zakaz wpuszczania na sobór tych kleryków i laików, którzy nie posiadają listów polecających. Od tego czasu, podczas następnych soborów powszechnych — ze względu na zmianę pozycji Kościoła w cesarstwie — rola laikatu traci na swej randze.

W Kościele starokatolickim — od samego początku jego istnienia — ogromną rolę odgrywała zasada soborowości Kościoła. Miała ona szczególnie wpływ na odnowę życia duchowego i kościelnego starokatolików. Teologia starokatolicka kształtowała się pod wpływem decyzji soborów powszechnych. Natomiast zgromadzenia i kongresy starokatolików z Kościołów lokalnych są najważniejszym i ostatecznym organem rozstrzygającym kwestie o podstawowym znaczeniu dla życia Kościoła.

Nawiązując do słów Jezusa Chrystusa: „żaden nie przychodzi do Ojca tylko przeze mnie”, prawosławny teolog P. Evdokimov pisze: „Te słowa nie zawierają ciasnej wyłączoneści, lecz jedynie wskazują, że nie można poznać Boga inaczej jak tylko w jedności trzech osób — w absolutnym Kościele Trójcy Św. Nie można więc przyjąć do Ojca jak do pojedynczej Osoby, lecz przychodzi się do Ojca w Synie i za pośrednictwem Ducha Św. I na odwrót — Bóg w swych stosunkach ze światem nie objawia się sam, lecz jedynie przemawia do swojego obrazu: wspólnoty — Kościoła zjednoczonego w miłości wzajemnej”.

# RÓWNOUPRAWNIENIE WYZNAŃ

## Ciąg dalszy ze str. 3

tykę lat 1952-1989 cechowała mozaika rozwiązań prawnych, wynikająca z braku wyraźnie zarysowanych koncepcji postępowania władz państwowych przy normowaniu sytuacji prawnej Kościołów i związków wyznaniowych. Dopiero ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania przesadzała tę sprawę, przewidyując regulację sytuacji prawnej i majątkowej wszystkich istniejących w chwili jej wejścia w życie Kościołów i związków wyznaniowych, w drodze odrębnych ustaw.

W przedmiocie konstytucji marcowej, obowiązująca konstytucja pominięła regulację statusu prawnego nowo powstających Kościołów i związków wyznaniowych. Do 1989 roku następowało to przy zastosowaniu przepisów prawa o stowarzyszeniach. Ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania wprowadziła rozwiązania liberalne. Tworzenie nowych Kościołów i związków wyznaniowych następuje na podstawie systemu deklaracyjnego, przy poddaniu tego systemu kontroli Naczelnego Sądu Administracyjnego. Spowodowało to, w ostatnich latach, znaczący wzrost liczby nowych związków wyznaniowych.

4. Konstytucja gwarantuje wszystkim Kościołom i związkom wyznaniowym swobodę wypełniania funkcji religijnych. Nie określa bliżej, co należy rozumieć przez funkcje religijne. Do 1989 roku zakres przedmiotowy tego pojęcia był określany według swobodnego uznania władz państwowych. Dopiero ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, aby zlikwidować dowolność interpretacyjną, ustaliła katalog uprawnień wynikających z tej swobody. Wskazała zarazem, że korzystanie z tych uprawnień ma następować na zasadzie równouprawnienia wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych, co ma zapobiegać ich różnicowaniu w ustawach indywidualnych, a także przy interpretacji ich przepisów. Praktyka ustawodawcza po 1989 roku nie traktowała wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych w sposób jednakowy. Wydawane ustawy naruszały zasadę równouprawnienia wyznań, przyznając określone uprawnienia wyłącznie Kościołowi Rzymskokatolickiemu. Jedynie ten Kościół uzyskał uprawnienie do nieodpłatnego uzyskiwania państwowych nieruchomości rolnych, położonych na ziemiach zachodnich i północnych oraz prawo zakładania stacji radiowych i telewizyjnych. Także nauczanie religii w szkołach publicznych ograniczone zostało w praktyce do dzieci rzymskokatolickich i częściowo prawosławnych, a Trybunał Konstytucyjny zabronił umieszczania na świadectwach szkolnym stopni z religii nauczanej poza szkołą, co narusza także zasadę równouprawnienia obywateli.

5. Podstawową gwarancją równouprawnienia wyznań stanowi zwykle rozdział Kościoła od państwa oraz wynikający z niej świecki, neutralny charakter państwa. Twórcy konstytucji, przyjmując tę zasadę nie traktowali jej w sposób akceptowany powszechnie w teorii prawa wyznaniowego. Koncepcja państwa świeckiego, realizowana do 1989 roku, zmierzająca do nadania mu charakteru ateistycznego, co oznaczało przesyconie działalności jego organów i instytucji, zwłaszcza oświatowych i kulturalnych, założeniami filozofii materialistycznej. Było to równoznaczne z odrzuceniem zasady neutralności światopoglądowej państwa, które nie mogło wypełniać funkcji gwarancyjnych wobec wolności wykonywania funkcji religijnych przez Kościoły i związki wyznaniowe oraz stanowić rejonami równouprawnienia wyznań.

Dopiero ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania nadała nową treść rozdziałowi Kościoła i państwa oraz świekości państwa. Uznała świecki, neutralny w sprawach religii i przekonań charakter państwa, jego awyznaniowość i niekompetencję do regulowania spraw natury religijnej. Tym samym została przywrócona nam możliwość wypełniania przez państwo świeckiej funkcji gwarancyjnej wobec wolności wykonywania funkcji religijnych przez Kościoły i związki wyznaniowe oraz wobec równouprawnienia wyznań.

## PROJEKT KONSTYTUCJI

Tocząca się od kilku lat dyskusja nad projektowanymi rozwiązaniami przyszłej konstytucji nie pomija spraw wyznaniowych, w tym również określenia wzajemnych relacji między państwem a Kościołami i związkami wyznaniowymi. Trzykrotnie w krótkim czasie wybory do Sejmu i Senatu musiały wpłynąć opóźniająco na przebieg prac nad nową konstytucją. Aktualnie działająca Komisja Konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego rozpoczęła pracę od początku, gdyż jedynie część członków starego układu komisji będzie kontynuowała prace legislacyjne nad nową konstytucją. Ma ona do dyspozycji w chwili obecnej 7 projektów konstytucji zgłoszonych w kwietniu 1993 roku. Nie wiadomo, czy wszystkie zostaną podtrzymane, względnie zgłoszone do komisji. Niemniej jednak w chwili obecnej jedynie one mogą stanowić osnowę rozważań na temat rozwiązań prawnych dotyczących równouprawnienia wyznań. Są to projekty: Prezydenta RP, Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD), Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), Unii Demokratycznej (UD), Konfедера-

cji Polski Niepodległej (KPN), Porozumienia Centrum (PC) i dawny projekt Senatu, zgłoszony przez 56 posłów i senatorów prawicy.

1. Zasadę równouprawnienia wyznań uznaje wprost jedynie projekt Prezydenta RP, stwierdzając w art. 9, iż sytuację prawną Kościołów i związków wyznaniowych określają — na zasadzie równouprawnienia — ustawy. Inne projekty pomijają milczeniem tę zasadę. W specyficzny sposób traktują zasadę równouprawnienia wyznań projekty KPN i PC. Przyznają one, idąc za przykładem konstytucji marcowej, naczelną stanowisko wyznaniu rzymskokatolickiemu wśród równouprawnionych wyznań (art. 11 19). Oba projekty nie wskazują, co ma oznaczać — w znaczeniu prawnym — naczelną stanowisko i jak ma być rozumiana wobec tego ograniczenia, zasada równouprawnienia wyznań. Można domniemywać, że pozostałe projekty wyprowadzają zasadę równouprawnienia wyznań ze świekości państwa, bądź z rozdziału Kościoła i państwa.

2. Od strony terminologicznej projekty konstytucji nie traktują jednako wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych. Wszystkie projekty, poza prezydenckim, wyróżniają Kościół Rzymskokatolicki, wymieniając jego pełną nazwę. Pozostałe wskazują się rodzajowo. Dominujące określenie brzmi: Kościół Rzymskokatolicki, inne Kościoły i związki wyznaniowe. Jedynie projekt prezydencki, aby podkreślić równouprawnienie wyznań, używa terminów rodzajowych: Kościoły i związki wyznaniowe. Kościół Rzymskokatolicki jest zresztą jedyną konkretnie wskazaną organizacją występującą w projektach konstytucji. Można przypuszczać, że wyróżnienie Kościoła Rzymskokatolickiego podyktowane zostało przesłankami wyłączenia politycznymi. Nie wiąże się z tym bowiem żadne konsekwencje natury prawnej.

3. Większość projektów konstytucji określa tryb regulowania sytuacji prawnej Kościołów i związków wyznaniowych. Pomijają go jedynie projekty UD, PSL i KPN. Wszystkie projekty określające tryb regulacji, poza projektem SLD, przewidują w odniesieniu do Kościoła Rzymskokatolickiego możliwość zawierania umowy ze Stolicą Apostolską. Żadne jednak z projektów, wychodząc z pełnego respektowania zasady równouprawnienia wyznań, nie proponuje rozwiązania przewidującego możliwość zawierania formalnych porozumień z innymi — poza rzymskokatolickim — Kościołami i związkami wyznaniowymi, które po zatwierdzeniu przez Sejm i Senat oraz ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw, uzyskałyby moc ustawy. Takie rozwiązanie stosowane jest — i to z dużym powodzeniem — w Republice Włoskiej. Żaden z projektów konstytucji nie określa zasad uznawania nowych wyznań. Ich twórcy nie uznali tego za pewne za materię konstytucyjną.

4. Przy określaniu uprawnień Kościołów i związków wyznaniowych, wszystkie projekty konstytucji — poza projektami SLD i PC — przyznają im niezależność od państwa i autonomię, polegającą na tworzeniu i rządzeniu się własnym prawem. Projekty KPN i PC przyznają Kościołowi Rzymskokatolickiemu naczelną stanowisko, nie określając jednak, jakie to pociąga za sobą skutki normatywne, w zakresie przyznania mu specjalnych uprawnień. Wszystkie projekty, poza KPN i PC, przewidują możliwość współpracy, względnie współdziałania z Kościołami i związkami wyznaniowymi, wskazując, iż jej celem ma być dobro jednostki, rodziny i społeczeństwa.

5. Autorzy większości projektów konstytucji widzą podstawową gwarancję instytucjonalną równouprawnienia wyznań, świadomie czy nieświadomie, w zasadzie rozdziału Kościoła i państwa oraz w jego świeckim charakterze. Zasadę rozdziału pomijają jedynie dwa projekty: KPN i PC, gdyż odrzucają one wyraźnie zasadę równouprawnienia wyznań. Pozostałe wyrażają swe opcje za rozdziałem w różnicowanej formie. Dominuje sformułowanie, podkreślające niezależność i autonomię państwa oraz Kościołów i związków wyznaniowych. Projekt SLD, za przykładem konstytucji francuskiej z 1958 roku, przenosi akcent na świecki charakter państwa.

## UWAGI KOŃCOWE

Oceniając projekt konstytucji z punktu widzenia zasady równouprawnienia wyznań, należy stwierdzić, co następuje:

1. Zasadę równouprawnienia wyznań uwzględnią jedynie projekt prezydencki.
2. Projekty KPN i PC odrzucają wyraźnie tę zasadę, przyznając naczelną stanowisko jednemu Kościołowi.
3. Projekt konstytucji — poza prezydenckim — odrzucają zasadę równouprawnienia wyznań w aspekcie terminologicznym.
4. Wszystkie projekty różnicują tryb regulacji sytuacji prawnej Kościołów i związków wyznaniowych, wyodrębniając drogę umowy międzynarodowej i ustawy.
5. Żaden projekt nie proponuje, aby sytuację wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych uregulować w drodze umów zawieranych z ich prawnymi reprezentacjami.
6. Żaden projekt nie określa trybu regulacji sytuacji prawnej nowo powstających związków wyznaniowych.
7. Większość projektów określa uprawnienia Kościołów i związków wyznaniowych w sposób bardzo ogólny i sprawę dokładnego ich unormowania nie odsyła do ustaw zwykłych.

# TAKIE FAŁSZYWE, ŻE AŻ PRAWDZIWE

Co może być najgorsze dla fałszerza? Nie móc zgodzić się na to, by jego dzieło zostało uznane za prawdziwe. Zdarzyło się to Henricusowi Antoniusowi van Meegerenowi, specjalście od fałszowania Veermerów. Fałszował swego ziomka tak doskonale, że nawet tak znany historyk sztuki jak Abraham Bredius określił fałszywą *Wieczerzę w Emmaus* jako dzieło dawno zmarłego mistrza holenderskiego. Jednakże obrazem, który doprowadził van Meegerę do ruiny, był inny, *Jeżus i cudzołożnica*. Nieszczęście polegało na tym, że w 1942 roku obraz ten kupił marszałek Hermann Goering. I dlatego właśnie, aby uniknąć oskarżenia, że sprzedał wrogowi skarb narodowy, van Meegeren musiał udowodnić, że to fałszykiat.

Historia oszustw uczy wielu rzeczy, a przede wszystkim tego, że aby oszustwo nastąpiło, potrzebny jest nie tylko oszust, ale i oszukany. Uczy o ludzkiej podatności na wszelkie komplikacje. Przykładem tego niech będzie Arthur Conan Doyle, ojciec Sherlocka Holmesa. W ostatnich latach życia pasjonował się on spirytyzmem, do tego stopnia, że pisywał powieści grozy, co prawda nleżbyt wysoko oceniane przez krytyków. Wszystko to jednak spowodowało, że sir Arthur stał się łatwą ofiarą pewnej młodzieńczej zabawy: dwie panny, Elsie Wright i Frances Griffith, dzięki fotomontażowi „pokazały”, że ich ogród odwiedzały wróżki. A znany pisarz powiadomił o tym cały świat poprzez artykuł opublikowany w „Strandzie”.

O ile źródła podobnej naiwności u mistrza sceptycznej inteligencji można poszukać w jego ówczesnych przekonaniach, o tyle nie można powiedzieć tego o Sir George'u Hillu, jednym z najbardziej znanych numizmatyków lat dwudziestych. Prawdopodobnie gdyby to ktoś przyniósł mu niezwykle rzadką monetę ateńską, zbadałby ją z największym sceptycyzmem, ale fakt, że sam odkrył ją wmontowaną w naszyjnik pewnej damy w czasie jakiegoś przyjęcia, spowodował u niego przypytyw entuzjazmu, któremu uległo również British Museum, kupując tę monetę.

Naiwni bywają wszelako nie tylko eksperci, ale także całe narody, często z niezwykle dramatycznymi konsekwencjami taki właśnie był przypadek jednego z najtragiczniejszych fałszerstw historii, *Protokołów Mędrców Syjonu*. Tekst ten opublikowany został po raz pierwszy w antysemickim czasopiśmie petersburskim „Znamia”, w roku 1903, potem przedrukował go w roku 1920 surowy „Times”. Tymczasem nie istnieli nigdy ani Mędrcy, ani Protokoły. Treść protokołów oparta została na adaptacji *Dialogue aux Enfers*, „Dialogu w piekle”, napisanego przez niejakiego Maurice'a Joli, pragnącego ukazać obraz despotycznego Napoleona III. Tekst został przekształcony poprzez zastąpienie nazwiska Napoleona postaciami Żydów.

Inne fałszerstwo, które w niezwykle sposób wpłynęło na historię, to „Darowizna Konstantyna”, czyli list, w którym cesarz Konstantyn I miał przyznać papieżowi Sylwestrowi I prawo panowania nad Zachodem bądź tylko nad Italią: „*Romanæ et omnes Italiae seu occidentaliū regionum provincias... nostro Silvestro universall papae concedimus*”. Biskupi gallickańscy woleli pierwszą wersję, papiści — drugą. W każdym razie faktem jest, że „daro-

wizna” posłużyła jako podstawa prawna do ubiegania się o przyznanie papieżowi władzy ziemskiej.

Również list przypisywany przewodniczącemu Trzeciej Międzynarodówki, Grigorijowi Zinowiewowi, miał konsekwencje polityczne. Opublikowany na krótko przed wyborami w 1924 roku w Wielkiej Brytanii, ujawniał że przygotowano w Anglii zbrojną rewolucję we współpracy z Labour Party. Nie trzeba dodawać, jaki był los tej partii po wyborach.

Nie wszystkie fałszerstwa są szkodliwe, nie wszystkie też stuprocentowo udowodnione. Tak jest na przykład z Całunem Turyńskim, wokół autentyczności którego toczy się wciąż zaciekła dyskusja, popierana z obu stron — zwolenników autentyczności i fałszerstwa — argumentami naukowymi. Jedną z ostatnich ekspertyz mówi, że Całun w obecnej formie powstał zaledwie sześć wieków temu, kiedy to ponoć odtworzono z największą starannością ten, który w roku 1349 miał być zniszczony przez pożar.

Historię fałszerstw można odczytać również jako historię pasji ludzkich: każde bowiem społeczeństwo fałszuje to, czego najbardziej pożąda. Na przykład w starożytnym Egipcie kapłani z Memfis, chcąc popierać własne miasto, stwierdzili, że odkryli starożytny papirus, który wskazywał właśnie Memfis, jako miejsce, gdzie miało zacząć się tworzenie Świata.

Mnisi średniowieczni pragnęli natomiast relikwii świętych i męczenników, aby przyciągnąć wiernych i donatorów. W rezultacie rozmaite relikwie rozmnożyły się w sposób rzecz można cudowny: na przykład pięć kościołów posiadało jedyną przeciętą głowę świętego Jana Chrzciciela, nie mówiąc już o niezliczonych odłamkach z Krzyża.

Prawdziwa jednakże epoka „wielkich fałszerstw” rozpoczęła się w XIX wieku, wraz z manią zbieractwa i kolekcjonerstwa. Zaczęto więc fałszować obrazy, porcelanę i rozmaite cenne pamiątki, byle tylko mogły w jakiś sposób przypominać przeszłość. W rezultacie zbiory zarówno publiczne jak i prywatne do dziś jeszcze zawierają wiele fałszykatów, najprawdopodobniej zakupionych za bardzo wysokie ceny. Przykłady? Proszę bardzo: *Autoportret* Leonarda da Vinci, który prawie przez dwa wieki wisiał w Galerii Uffizi, aż do roku 1930, kiedy to okazało się, że był to fałszykiat. Nie jest do dziś rozwiązana sprawa *Autoportretu* Filippina Lippi, lecz wiele cech wskazuje na to, że nie jest to raczej dzieło z XV wieku. Zanim zostanie opublikowany ostateczny werdykt, można ten obraz zobaczyć jeszcze w Galerii Uffizi.

Takie były fałszerstwa dawniej, a dziś? Kontynuując rozważania o gotowości fałszerzy do przystosowania się do wymagań danej epoki, przyjrzyjmy się powszechnemu w naszych czasach fałszowaniu przedmiotów powszechnego użytku, takich jak perfumy znanych firm, koszulki, dzinsy, nie mówiąc o fałszowaniu czegoś tak pożądanego jak banknoty o odpowiednich nominatach, dokumenty, przekazy bankowe itd. Pozostaje więc nam tylko starać się pamiętać, że... nie wszystko złoto, co się świeci.

Na podst. artykułu *Così falso da essere vero* z „Corriere della sera” — E. Derelkowska



Fałszywy obraz Vermeera Jezus i cudzołożnica



Autoportret Filippina Lippi, którego autentyczność jest podważana

# ŻYCIE JEST SZKOŁĄ

„Jedynym błędem jest nie brać udziału.”

Marshall Thurber

Jedną z najbardziej wyzwalających postaw, które możesz posiadać, jest zrozumienie, że znajdujesz się na tej planecie, żeby się uczyć. Umożliwi ci to osiągnięcie sukcesu dosłownie we wszystkim, czego się podejmiesz, ponieważ albo osiągniesz to, czego pragniesz, albo nauczysz się czegoś. W obydwu przypadkach doświadczenie przyczyni się do twego rozwoju. Samo to spostrzeżenie usuwa wielkie cierpienie, które ludzie zadają sobie, gdy uważają, że każda okazja do nauki jest wielką pomyłką.

Życie jest naprawdę wielką szkołą. Na prawie każdym kroku są lekcje, których trzeba się nauczyć, a uczymy się ich metodą prób i błędów. Łatwo to przyjmujemy dla ludzi bardzo młodych. Kiedy dziecko zaczyna się uczyć chodzić, wiele razy przewraca się, zanim opanuje tę umiejętność. Dorośli wspomagają jego wysiłki i zachęcają dziecko, kiedy „ćwiczysz”, świadomi, że upadnie i podniesie się i znowu upadnie, i tak wiele razy — wiedząc, że dziecko będzie próbowało, dopóki nie będzie chodziło dobrze. W stosunku do dzieci zawsze stosujemy tę skuteczną metodę „próbowania dopóki nie opanuje się danej umiejętności” — dotyczy to mówienia, jazdy na rowerze, pisania liter i liczb oraz tysiąca innych umiejętności. W wyniku tego większość dzieci przyswaja sobie te umiejętności w stopniu bardzo dobrym.

Jednakże w pewnym punkcie rozwoju wydaje się, że podświadomie postanawiamy, że nie jest dobrze, by dłużej popełniać pomyłki, że musimy „zrobić to dobrze za pierwszym razem”. Z tego też względu nauka zostaje zaniechana. A drogą do doskonałości w prawie każdej dziedzinie jest ćwiczenie lub eksperymentowanie! W tych warunkach nie możesz grać dla przyjemności grania — teraz musisz wygrać! Nie jest już tolerowane tylko pełne uczestnictwo; musisz wykonać swe zadanie wyjątkowo dobrze lub będziesz uważany za przegranego. Jest to jak wymaganie od siebie trafienia w środek tarczy, kiedy nie ma się okazji trenować strzelania z łuku. Albert Einstein zauważył, że bardzo często dziecięca rezygnacja towarzyszy wielkim odkryciom i wynalazkom w nauce oraz w innych dziedzinach życia. Jednakże gdy musimy grać tylko po to, aby wygrać, tracimy tę dziecięcą właściwość.

Ciągle jeszcze zdajemy się wierzyć, że powinniśmy wykonywać wszystko z małymi błędami lub bez błędów, i że gdy będziemy posiadali więcej informacji,

więcej wiedzy czy więcej inteligencji, będziemy mogli wszystko wykonywać doskonale. Nic nie jest bardziej dalekie od prawdy i gdybyśmy byli w stanie uczynić, by nasze życie tak funkcjonowało, miałyoby się, w każdym bądź razie, z jego najważniejszym celem!

Celem życia na Ziemi jest nauka, lecz gdzieś w naszej historii my — istoty ludzkie — przyjęliśmy ideę, że jesteśmy tutaj, by osiągać w naszym działaniu dobre wyniki. Zapomnieliśmy, że ciągle uczymy się i że pomyłki nie są niepowodzeniem, lecz tylko wskazują obszary, gdzie potrzebujemy ulepszeń.

„Jesteśmy z rozmysłem stworzeni, by się tylko uczyć metodą prób i błędów. Nauczono nas myśleć, że nikt nie powinien popełniać błędów. Większości dzieci odbiera się geniusz przez miłość i strach ich rodziców... że mogą popełnić pomyłkę. Lecz wszystkie moje dokonania dokonały się dzięki pomysłom. Odkrywasz, co się dzieje, kiedy wiesz czego nie ma”.

Buckminster Fuller

\*

Przebaczenie odgrywa taką ważną rolę w postępkach w tej szkole życia, szczególnie gotowość przebaczenia sobie, kiedy popełni się błąd. Bycie zbyt surowym dla siebie za popełnienie błędu jest największą przeszkodą do jego poprawienia. Jeżeli uczeń piątej klasy dostaje przez cały rok szkolny oceny bardzo dobre, oznacza to, że był on w niewłaściwej klasie! Bardziej niż prawdopodobne należał on do klasy szóstej!

Jeżeli w życiu „osiągasz doskonałe wyniki”, wszystko wskazuje na to, że nie musisz się wysilać oraz zbliżać się ani wychodzić poza granice twojej strefy komfortu. Najbardziej prawdopodobne, że chcesz pozostać w tym „małym bezpiecznym światku”, unikając ryzyka tak dalece jak to jest możliwe. Bez względu na to, czy świadomie zdajesz sobie z tego sprawę, prawdopodobnie masz zaszczepioną ideę, że celem życia jest wygodna egzystencja oraz unikanie stawiania czoła wszystkiemu, co jest dla ciebie straszne lub przerażające.

Jeżeli najważniejsze dla ciebie jest życie w „strefie bezpiecznej” oraz unikanie ryzyka i strachu, wtedy nie wegetujesz. Jeżeli wegetujesz, wtedy nie żyjesz naprawdę. A jeżeli żyjesz naprawdę, wtedy nie wegetujesz. A wegetacja ma



mniej sensu, niż, w każdym bądź razie, zwykle myślimy. Być może będziesz chciał zadać sobie następujące pytanie: „Czy jestem tutaj, by żyć tak długo, jak to możliwe, nawet jeśli to oznacza poświęcenie jakości mego życia? Czy też moim celem jest przeżycie życia wypełnionego najwyższą jakością, do jakiej jestem zdolny niezależnie od jego długości?” Czy jest tak, że podziwiasz jakość ich życia bez względu na to, w jakim byli wieku w chwili śmierci? Czy któryś z tych ludzi w swym życiu unikał ryzyka? Czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl, że jakość, a nie ilość ma zastosowanie w życiu? Jakie zmiany spowoduje to w twoim życiu, jeżeli naprawdę przyjmiesz, że to właśnie jakość życia jest tym, co się liczy?

Proszę być świadomym, że nie namawiam, byś stał się nieustraszoną śmiałością, a jednak konsekwentnie przesuwam granice mych ograniczeń w tak wielu miejscach, jak tylko mogę. Nawet jeżeli uczę ludzi, jak chodzić boso po rozżarzonych węglach w czasie zajęć „chodzenia po ogniu”, nie jestem nieustraszoną śmiałością! Warsztaty te natomiast są po to, by pokazać innym, jak mogą sięgnąć po więcej, co pragną osiągnąć w swoim życiu i co mogą zrobić bez szkody dla siebie czy kogośkolwiek innego. A będą oni musieli dotrzeć do granic swoich możliwości i stanąć wobec niektórych rodzajów strachu, by je przewyciężyć!

(oprac. na podst. książki Ch. Thomas pt. „Tajemnica”) E.S.

W dniach 20-21 listopada minionego roku Paryż przechodził istne oblężenie najwspanialszego muzeum świata, jakim jest Luwr, a właściwie — Wielki Luwr, jak głosi nowa, oficjalna nazwa. Otwarto bowiem, po wieloletnich pracach konserwatorskich, zmodyfikowane skrzydło pałacu, czyniąc przez to wspaniałe i zadziwiające swoim bogactwem oraz wielkością miasto w mieście.

Warto przypomnieć, że podczas wojen religijnych właśnie Luwr stał się widowiskiem krwawych rozgrywek. To tu zapadła decyzja o masowej rzezi dokonanej na protestantach, słynnej Nocy Świętego Bartłomieja, to tu zasztyletowano szlachciców hugenotów. Ocalały z masakry król Henryk IV stwierdził, że „Paryż wart był mszy”, czyli przejścia na katolicyzm.

Luwr — cenny diament w koronie Francji — przechodził burzliwe koleje losu w dążeniu do wielkości.

Mówiąc o samym pałacu, należałoby sięgnąć aż do zamierzonego średniowiecza, kiedy to Filip August — wybierając się na trzecią wyprawę krzyżową — kazał zbudować obronną fortecę w pobliżu rzeki. Zajmowała ona jedną czwartą obecnego Kwadratu Dziedzińca (każdy jego bok ma długość 120 m). Budowla ta nie była wówczas jeszcze siedzibą królewską, a jedynie świetnym schronieniem dla królewskiego skarbcza i archiwów.

Historia Luwru od samego początku związana była nie tylko z blaskami i cieniami Paryża, ale również ze wznoszeniem i upadkami monarchii.

Król Karol V (XIV w.) — zwany Mądrym — przystosował zamek na potrzeby mieszkalne i uczynił go królewską rezydencją. Po jego śmierci jednakże Luwr nie był używany jako pałac królewski — aż do 1546 r., kiedy to Franciszek I (mecenasek artystów, m.in. Leonardo da Vinci) polecił architektowi, Pierre Lescotowi, rozbudować pałac i dokonać zmian mających przystosować go do renesansowych kanonów estetycznych, przywiezionych prosto z Włoch. Luwr skorzystał z upodobań króla-estety, ceniącego nade wszystko piękno i urok życia, usobienie tak drogiego nad Sekwaną „art de vivre” — czyli sztuki życia. Zburzono więc dawny zamek warowny z Grubą Wieżą (zdecydowanie niemożliwą, według renesansowych wzorów) i na jego fundamentach wzniesiono nowy pałac.

Z działalnością króla Franciszka I należy połączyć również początki kolekcji królewskich, które w przyszłości stały się skarbami muzeum. Nie szczędził on wydatków na zakup arcydzieł ówczesnych mistrzów. I tak 4 tysiące złotych talarów przeznaczył na zakup Mony Lizy, a po śmierci mistrza Leonarda król nie wahał się przed zagarnięciem „Świętej Anny” i „Jana Baptisty”. Cenił wielce talent Rafaela (jego dzieła skupowali specjaliści wysłannicy), a w prezencie dostał Tycjana i Andrea del Sarto.

Pałac rozbudowywano i za panowania kolejnych francuskich monarchów. Luwr pysznił się złoconymi i zyskiwał na prze-

## Wielki Luwr — po 200 rocznicy istnienia jako muzeum

# Tu zapadła decyzja o słynnej Nocy Świętego Bartłomieja



Święty Sebastian — mal. Andrea Mantegna (1431-1509) — w zbiorach Wielkiego Luwru

pychu. Nadeszły wojny religijne, a wówczas to Luwr stał się miejscem tragicznym. W pałacowych korytarzach zasztyletowano wiele osób-hugenotów. Jednakże król Henryk IV nie zachował urazy do pałacu i rozbudowywał swą siedzibę, dorzucając do niej Wielką Galerię (przeszło półkilometrowy segment), później ulubione miejsce zabaw jego syna, przyszłego Ludwika XIII, goniącego tu za lisem, albo jeżdżącego na wielbłądzie. Król Ludwik XIII nawiązał do tradycji swego przodka, Franciszka I, i — za pośrednictwem kardynała Richelieu, który rozporządzał królewskimi finansami — skupował kolejne arcydzieła słynnych mistrzów.

Prawdziwym koneserem dzieł sztuki (kolekcja przeszło 100 mistrzów, zapisanym testamentem królowi) okazał się kardynał Mazarini, rządzący krajem z matką niepełnoletniego Ludwika XIV. Zrażony do paryżan i szlachty Król Słońce opuścił Luwr i w 1678 r. osiadł definitywnie w Wersalu. Na jego rozkaz, minister Colbert dalej kupował, gromadził, zagarniał dzieła sztuki. Z 200 przedmiotów zbioru Luwru rozrosły się do przeszło 2 tysięcy eksponatów.

Nastąpiły trudne lata dla Luwru. W opuszczonych przez monarchów komnatach zapanował rozgardiasz — wprowadziły się tu królewskie akademie nauk, architektury, malarstwa. Pełno było tu jakichś dziwnych eksponatów, a artyści zakładali swe pracownie. Królewskie dziedzińce i mury oblegały stragany, garkuchnie, a w samym gmachu wybuchały co i raz pożary. Można powiedzieć, że pałac przed kompletną ruiną uratowały przekupki paryskie, które swoim marszem na Wersal zmusiły rodzinę królewską do powrotu do Paryża (twierdzi płk. Hillairet, autor „Słownika Historycznego ulic Paryża”).

Pomysł utworzenia w Luwrze muzeum zrodził się za panowania Ludwika XVI. Sam pomysł jednakże „nie spadł z nieba”, ani „z ruin Bastyli”, bowiem już Ludwik XV urządził tu publiczną wystawę najpiękniejszych obrazów z Pałacu Wersalskiego (zwiedzających wpuszczano w piątki i soboty do wystawowych komnat infantki).

Już od roku 1791 rewolucyjne rządy odnawiały Luwr, prowadząc jednocześnie politykę uwłaszczenia dóbr na rzecz narodu.

W dniu 10 sierpnia 1793 r. (a więc 200 lat temu) galeria malarstwa i rzeźby została udostępniona szerokiej publiczności, a Luwr tym samym stał się muzeum.

Dom królewski stał się domem ludu, a dokładnie: „ośrodkiem atrakcji dla oświeconych amatorów i serc czystych”. Odtąd kolekcja rozrastała się w dużej mierze za sprawą Napoleona I, który od podbitych narodów żądał daniny w postaci dzieł sztuki.

Galerie Luwru były w roku 1810 świadkiem wspaniałego przyjęcia weselnego po ślubie cesarza Napoleona z Marią Luizą. Dzisiaj w katalogu muzeum figuruje 400 tysięcy dzieł znajdujących się w różnych działach — poczynając od starożytnego Egiptu, Grecji czy Rzymu, po sztukę orientalną, od sztuki średniowiecza po nowoczesną rzeźbę, czy wreszcie Skarbiec Królewski i ogromne zbiory malarstwa.

Cofnijmy się jednak do burzliwych lat XIX wieku. Nie sprzyjały one rozwojowi muzeum. Dopiero Ludwik Napoleon, obalając republikę, zdecydował się na rozbudowę Luwru.

Wiek XX przyniósł kolejny wzrost znaczenia muzeum — liczne darowizny, zapisy testamentowe, dotacje. Zasoby muzealne przekroczyły możliwości ich wystawienia. Prezydent Mitterrand podjął więc decyzję o gigantycznej przebudowie Luwru. I tak opuściło pałac Ministerstwo Finansów, urzędujące tu od 120 lat, a w roku 1989 wyrosła z ziemi szklana piramida (notabene warto wspomnieć, że w projektowaniu jej brał udział nieżyjący już

polski architekt A. Gorczyński), pod którą powstały podziemne galerie, parking, amfiteatr, laboratorium konserwacji i butiki. Ledwie Francuzi przywykli do szklanej piramidy przed Luwrem, dostali nową — tym razem postawioną „na głowie”, czyli stożkiem w dół. Nawiązuje ona architektonicznie do pierwszej, „wejściowej”, i pełni funkcję oświetleniową dla rozległego podziemnego forum, które od października ub. roku oddaje się etapami do użytku pod łukiem Karuzeli aż po Ogród Tuilleries (zakończenie renowacji, rozpoczętej w 1983 r., planuje się do 1996 r.).

Od listopada ub. roku kolejne skrzydło Luwru przyjmuje zwiedzających. Powierzchnia wystawowa zwiększyła się dwukrotnie i Grand Louvre-Wielki Luwr (nowa oficjalna nazwa) zaliczany jest do trzech pierwszych w świecie.

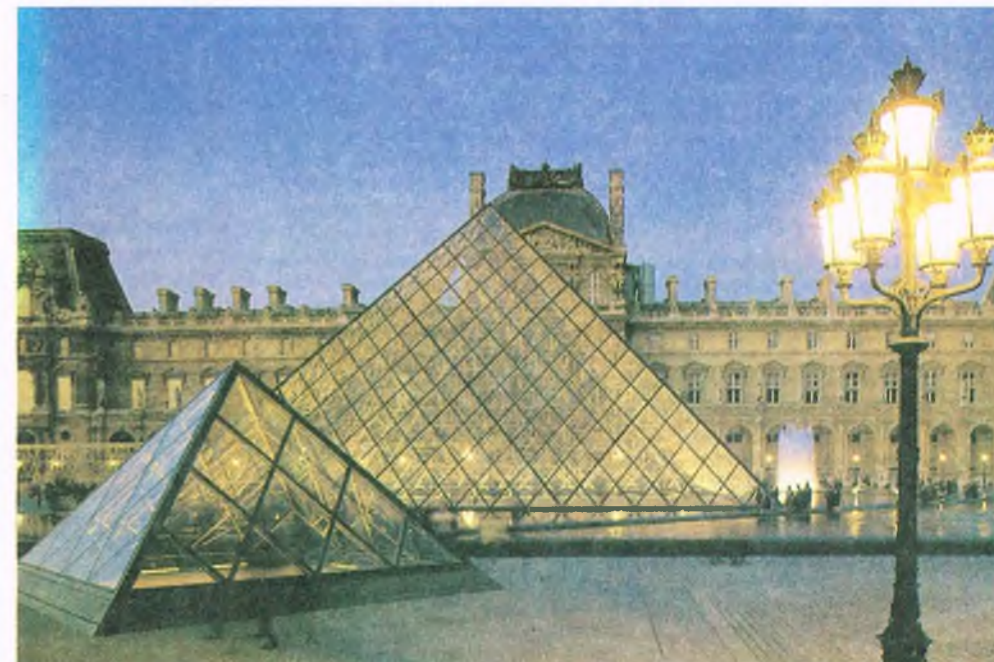
Obecnie Wielki Luwr to nie tylko muzeum, ale i ośrodek kulturalny, restauracje, sale kongresowe i video, centrum handlowe i parkingi. Niemal miasto w mieście, to „dziwna machina, która łączy konserwację światowego dziedzictwa z komercyjnym przedsiębiorstwem” — twierdzi słynne francuskie czasopismo „Le Monde”.

MALGORZATA KAPIŃSKA

### Wykorzystane źródła:

- „Paryż”, G. Magi — edycja polska;
- „Grand Louvre, czyli wielkość Francji”, L. Lewin, „Tygodnik Powszechny”, Kraków, 5 grudnia 1993 r., s. 10;
- „Śladami Belfegora”, D. Felman, „Życie Warszawy”, 18 listopada 1993 r., s. I, III;
- „Piramida do góry nogami, czyli pasaż podziemny pod Luwrem”, M. Cichocka, „Kurier Polski” nr 263 (10270), s. 12.

Przezroczysta piramida (z sąsiadującymi mniejszymi) stanowi niezwykle wejście do muzeum





# Najcenniejsze błędy

nym tylko egzemplarzu żółty! Żółty, wyobrażacie sobie? A żółty miał być tylko ten za 8 skillingów! I to właśnie jest rarytas nad rarytasy, żółty znaczek za trzy skillingi, sprzedany w 1990 roku za 1 357 140 dolarów! Znalazł go przypadkowo już w 1855 roku 14-letni amator filatelista, odrywający znaczki od listów swej babki.

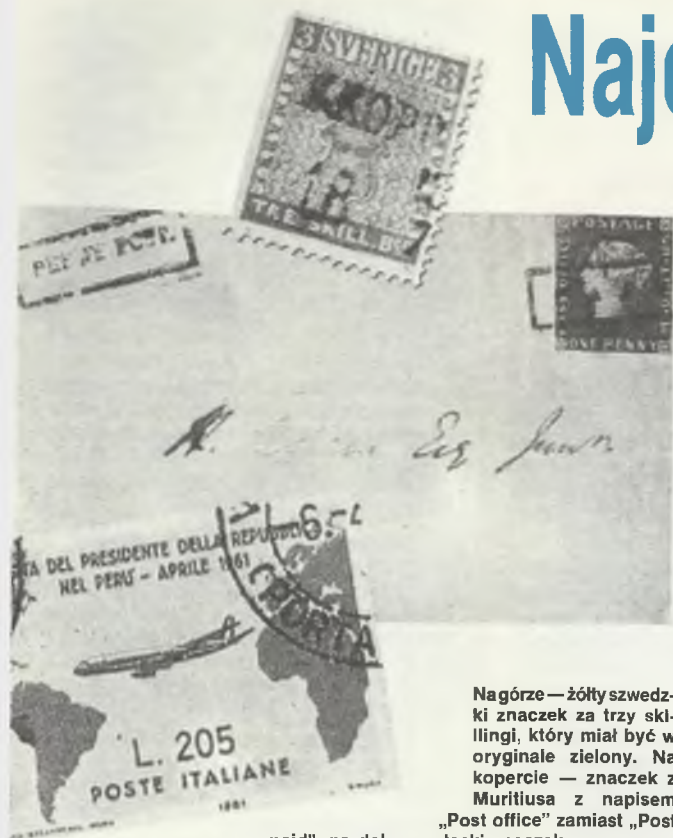
Inne białe kruki to znaczki naklejone na wystanych w 1847 roku 27 zaproszeniach na bal od żony gubernatora Muritiusa, z napisem „post office” zamiast „post paid”. Jeden z tych listów w 1988 roku kosztował 1 400 000 dolarów, a wiadomo dziś o istnieniu tylko 3 z tych 27 znaczków.

Błędy na znaczkach zdarzały się i później. Na przykład w 1961 roku poczta włoska wydała znaczek z okazji zbliżającej się wizyty prezydenta republiki włoskiej w Ameryce Południowej. Niestety, twórca znaczka pomylił się co do granic Peru i odciął temu krajowi kawałek terytorium. Groziło to oczywiście incydem dyplomatycznym, znaczek wycofano w pośpiechu z obiegu i zastąpiono prawidłowym, ale sprzedano ich już i tak ponad 76 tysięcy, z czego około trzydziestu jest w tej chwili skatalogowanych ze stemplami.

We Francji, w roku 1937 wydano specjalny znaczek dla uczczenia trzechsetnej rocznicy ukazania się dzieła Kartezjusza „Discours de la methode”. Artysta, który najwidoczniej w szkole nie miał najwyższej oceny z literatury ojczystej, napisał jednak na znaczku „Discours sur la methode”, co oczywiście doprowadziło kolekcjonerów do radosnego szaleństwa.

Można wliczać wiele jeszcze takich „wpadek” filatelistycznych. Niestety, znaczki takie podziwiać można najczęściej tylko na specjalistycznych wystawach, za pancernym szkłem, pod czujnym okiem strażnika. Ale kto wie, może i w naszych zbiorach po ich dokładnym obejrzeniu pod silną lupą, będącą podstawowym narzędziem pracy każdego szanującego się filatelisty, znajdziemy jakiś niezwykły okaz, który dotychczas innym uszedł uwagi? Warto poszukać!

E. DERELKOWSKA



Nagórze — żółty szwedzki znaczek za trzy skillingi, który miał być w oryginale zielony. Na kopercie — znaczek z Muritiusa z napisem „Post office” zamiast „Post paid”, na dole — włoski znaczek z zaznaczonymi złymi granicami Peru



Francuski znaczek z 1937 roku z błędnie podanym tytułem dzieła Kartezjusza: „Discours sur la methode”, i obok poprawiony, z tytułem „Discours de la methode”

Zimowy okres to również trochę więcej czasu dla hobbystów takich jak na przykład filatelisci, którzy przecież właśnie wtedy mogą się poszczycić swoimi zbiorami przed bliższą i dalszą rodziną, przed przyjaciółmi, przed następnym, potencjalnym pokoleniem zbieraczy, którzy, być może, właśnie pod choinką znaleźli pierwszy klaser z włożonymi tam znaczkami...

Od tego się bowiem hobby znaczkowe zaczyna. Najpierw niewinnie, od zbierania wszystkiego, potem wie się coraz więcej rzeczy o tym, co się zbiera, a chce się wiedzieć jeszcze więcej. Potem zaczyna się w zbieranych okazach przebierać, polując na specjalne, których jeszcze brak w klaserze, potem marzy się o tych niezwykłych, jedynych, niepowtarzalnych.

Tak, tak, bo i takie są — i te są najdroższe. Niech się nie wydaje laikom, widzącym na poczcie ogromne płachty takich samych kwadracików lub prostokąćków, że to wszystko jedno, który się włoży do klasera. Nic podobnego, choć oczywiście współczesna technika znacznie ograniczyła możliwości wydrukowania znaczków z błędem, a jeśli już się takie wydrukują, to na ogół jest ich dużo więcej niż kiedyś — chyba że z takich czy innych względów zostaną wycofane z obiegu.

Znaczki z błędami są bowiem najdroższe, spędzają sen z oczu kolekcjonerów, osiągając niewiarygodne wprost ceny. Na przykład szwedzki znaczek z 1855 roku, wartości podówczas 3 skillingów, zwykły znaczek, w założeniu zielony, a dziś w jed-



Najdroższy znaczek francuski z 1849 roku, z nadrukiem czarnej siatki kropek



Jeden z najrzadszych znaczków we Francji, z lat 1849-1862: bez ząbków, odcinany nożyczkami

Niezaspokojenie potrzeb psychicznych człowieka jest wielkim nieszczęściem. Brak poczucia bezpieczeństwa, miłości, kontaktu z innymi bliskimi nam ludźmi powoduje najczęściej zaburzenia emocjonalne i w konsekwencji prowadzić może do niekorzystnych zmian osobowości. Tak więc każdy człowiek, aby mógł normalnie egzystować i prawidłowo rozwijać się, musi mieć zaspokajane różnorodne swoje potrzeby. Najczęściej spotykamy się z niezaspokajaniem potrzeb psychicznych dzieci. Często spotyka się dzieci smutne, załknięte, zamknięte w sobie, mało aktywne.

W naszym codziennym, zabieganym życiu często brak jest czasu na okazywanie naszych uczuć dziecku, naszego zainteresowania nim i jego problemami. Dlatego ten nie zamierzony przecież brak zainteresowania problemami dziecka oraz brak czasu na częsty, osobisty i czuły z nim kontakt powinniśmy rekompensować przy każdej nadarzającej się okazji. Najłatwiej i najprościej można „dodać” ten akumulator dziecięcych psychicznych potrzeb w okresie, kiedy my sami jesteśmy wypoczęci, a więc np. w czasie wakacji i wspólnie spędzanego urlopu. Ale można to czynić również przy innych



## O kilku potrzebach psychicznych

okazjach, jak np. imieniny, urodziny, święta czy nawet sobotnio-niedzielne weekendy.

„Tak mało, tak mało jest taty na co dzień,  
A zegar na ścianie wciąż chodzi i chodzi...  
Tak wiele mam pytań do mamy i taty.  
Na każdą niedzielę tych pytań wystarczy.  
Więc dobrze, że mamy w tygodniu niedzielę  
Bez szkoły i pracy, a tylko dla siebie.

Niedziela z tatusem,  
Z mamusią niedzielą.  
Weźmiemy ze sobą uśmiech,  
Niech się kręci karuzela.  
Kolorowe latawce  
Niech lecą wysoko.  
Niech nam będzie,  
Będzie zawsze  
Z rodziną weselo”.

Są to jakże prawdziwe marzenia — życzenia wielu dzieci, wyśpiewane przez zespół „Konusy” z Młodzieżowego Domu Kultury Wrocław-Stare Miasto.

Każda matka, nawet najbardziej zapracowana, powinna znaleźć czas, aby móc być...

Tak nachylona,  
Jakby szczęście niósła  
w ramionach ciepłych i czułości pełnych.  
Tak zapatrzona, jakby w oczach dziecka  
Odczytać chciała całą jego przyszłość.  
I tak uśmiechem pragnąca zażegnać łzę  
jego każdą,

że wiesz:  
to jest miłość...”.

Potrzeba miłości jest jedną z najistotniejszych potrzeb psychicznych w życiu każdego człowieka. Stwierdzenie to jest tak prawdziwe, że nie trzeba go uzasadniać. Ale być może nie każdy wie, że brak miłości matki powoduje u małych dzieci zmniejszenie ich odporności fizycznej oraz zwiększenie podatności na infekcje. U dziecka, które jest opuszczone czy odrzucone przez matkę, a więc niekochane — jego pragnienie życia jest słabe. Dziecko broni się przed chorobą, bo jeśli jest kochane, to ma dla kogo żyć, jeżeli ma żyć niekochane, to nie chce żyć w ogóle.

Każde dziecko (zarówno niemowlę, jak i dorastający piętnastolatek) chce wiedzieć, chce czuć, że jest dzieckiem kochanym. Kto w okresie dzieciństwa nie zaznał miłości i ciepła rodziców, kto jako małe dziecko nie czuł się przez nich akceptowany i kochany, ten z trudem zdoła w sobie rozwinąć dostateczne poczucie własnej wartości, żeby móc żyć z respekt do siebie, nie mówiąc już o innych ludziach, ich potrzebach i dobru. Podobnie jak cierpienie wymaga uśmierzania, a głód fizyczny zaspokojenia, tak też głód miłości domaga się realizacji. Najlepiej, jeśli jest zaspokajany w osobistym kontakcie z bliską i kochającą osobą. Problem ten dobrze rozumieją ci, którym nigdy nie dane było zasnąć w ramionach matki.

Potrzeba kontaktu pojawia się również jako jedna z pierwszych potrzeb psychicznych i trwa do naszych ostatnich dni. Niemowlę grymasi i płacze, bo chce być na rękach matki. W życiu dorosłych największą karą jest więzienie, czyli odosobnienie uniemożliwiające nam kontakt z innymi ludźmi.

„Przez kontakt psychologowie” rozumieją wzajemne przenikanie się dwóch osób poprzez udzielanie swoich i uczestniczenie w cudzych stanach duchowych. Istotą kontaktu między matką i jej małym dzieckiem stanowi porozumienie emocjonalne, na które składają się wzajemna obecność, wzajemne odczuwanie stanów psychicznych i wzajemna czułość (pieszczoty). U osób dojrzałych dochodzi jeszcze wzajemne dzielenie się swoimi radościami i smutkami, wymiana poglądów, ustalenie wspólnego stanowiska na tematy dotyczące istotnych spraw moralnych i filozoficzno-światopoglądowych.

### Jakie błędy popełniają dorośli w kontaktach z dziećmi?

W zasadzie rzadko rodzą się dzieci od początku niechciane. A więc we wczesnych okresach rozwojowych często je pieścimy, tulimy, jesteśmy z dzieckiem stale. I słusznie postępujemy, jakby w myśl powiedzenia Alfreda de Musseta: „Dzieci chowane bez pieszczot są jak kwiaty hodowane bez słońca”. Zbyt wcześnie jednak rozmiamy się z tą prawdą, bo gdy dzieci tylko podrosną, zakładamy im klucz na szyję i każemy żyć

ciąg dalszy na str. 15



Delikatny zarys obrazu  
rozplywa się w białej przestrzeni:  
łzy są płatkami śniegu,  
rzęsy kreślone śladami sań,  
czerwień ust to barwna plama  
kobiecej chusty na śnieżnym pejzażu.

(„Pejzaż”)



## Lutowy spacer

Lutowy mróz czapy nasadził,  
iskierki świetlne rozdał drzewom.  
Lustrzane tafle obudził w kałużach,  
zaskrzyphiał ostro małym krzewom.

(„Co zrobił luty”)



Szukałeś czegoś w dźwięku drzewa?  
Czy drzewo w zimie żali się czy śpiewa?  
A może oddycha głęboko  
snem spragnionego ciepła?  
Może jest w nim cisza bezmierna  
i właśnie ta cisza tak cię urzekła?

(„Dźwięk drzewa”)



Zakwitły drzewa białym puchem —  
śniegowym kożuchem.  
W tęczowe kolory barwi słońce mleczne  
bory.

Barwy słońca odbija szklisty mróz.  
Jeszcze zima mocno trzyma — hej! hej! hej!  
dzwoni kuligowy wóz.

(„Kulig”)

wiersze: MAŁGORZATA KAPIŃSKA  
fot.: STANISŁAW LORENC

W długie, zimowe wieczory, kiedy leżymy już w ciepłych łóżeczkach, przyjemnie posłuchać opowieści dziadzia lub babci o tym, jak to niegdyś było... A jeżeli na myśl nie przychodzi żadna stara baśń czy stara legenda, posłuchajmy, jak Artur Oppman (Or-Ot) pisał w swoich „Legendach warszawskich” o kolorystyce i zdarzeniach starej Warszawy. Oto dziś, dia Was — Jego



# ZBÓJCY

Dwieście lat temu Nowe Miasto warszawskie otoczone było wielkimi moczarami i gęstymi zaroślami, w których nierzadko ukrywał się zwierz dziki, a zdarzało się nieraz, iż mroźną zimą głodne wilki przybiegały na rynek nowomiejski i wyły po nocach przed jatkami rzeźników.

W czas takiej to właśnie zimy długotrwałej, w wieczór zawieruchą śnieżną dmący, do jednej z gospód, w pobliżu kościoła Panny Marii, przywiódł się stary, obdarty, skulony z zima, dziad.

Rozejrzał się po izbie obszernej, o gościń pokornie poprosił, że to — powiada — nie ma się gdzie schronić, a głodny jest taki, iż nogi go już nosić nie chcą.

Choć żebrakowi źle jakoś z oczu partryło, miłosierni gospodarze nie odmówili mu przytułku. Jeść dali, pić dali i na ciepłym przypiecku przespać się pozwolili.

Wlaź ci dziadyska za piec, postękał, pokwękał i po krótkiej chwili zasnął widocznie, bo jął chrapać, aż grzmiało.

A że to noc już na świat boży zapadła, tedy i gospodarze, pobożnie odmówiwszy pacierze, do snu się ułożyli. Dziewczyna służebna też, gdy statki pomyła i podłogę zamiotła, wlaźła pod pierzynę do swego łóżka i już, już sen jej padał na oczy, gdy nagle a niespodziewanie coś ją tknęło, coś jakby zaszeptano: „Nie śpisz, dziewczyno, czuwaj...”

Przełękła się dziewczynina, ale nic, czuwa, jak jej ten głos wewnętrzny rozkazał. Modli się po cichutku, w sobie, i czeka, co z tego będzie.

Minęła tak dobra godzina a może i więcej, aż ci tu słyszy dziewczyna: ktoś się za piecem gramoli. Wyjrzała jednym okiem spod pierzyny, niewiele widzi, bo ciemno, ale myśli, że to chyba dziad owy zza pieca wyłazi.

Jakoż tak było w istocie. Dziad to, przybłąda, na czworakach idzie cichu-

teńko, podszedł do stołu, podniósł się, świeczkę zapalił, postawił na stole i rozejrzał się wokoło.

Panie Boże miłosierny! Straszne rzeczy! Dziadisko już nie skulone, nie takie stare, jak się wydawało. Wyprostował się teraz, zogromniał jakoś, nóż długi a ostry w ręku trzyma, ślepia mu błyszczą, jak wilkowi... Zbójca!

Dziewczynisko zatrzęsło się ze strachu, ale zarazem pomyślało sobie: jak zobaczy, że nie śpię, zabije mnie, trzeba leżeć cicho, ani tchnąć!

A wiedziała też dobrze dziewczyna, co to za świeczka taka: z trupiego toju! Taka świeczka matę własność, że póki się pali, nikt ze śpiących w izbie ocknąć się nie może; obudzi się dopiero, gdy świeczka zgaśnie. Okropność!

Rozejrzał się tedy ów zbójca, pomedytował chwilę i sunie bez szelestu, jak zły duch, naprzd do gospodarzy, zobaczył czy śpią mocno... Pochylił się nad nimi, a nóż wzniesiony w garści trzyma, popatrzył, posłuchał — spali.

Więc lezie pomaleńku wprost ku łóżku dziewczyny służebnej. Uniósł pierzynę z jej głowy, przygląda się, a dziewczyna dech w sobie zatrzymała, ani drgnie. Coś się zbójowi w niej nie spodobało, coś widać, psi syn, zauważył takiego, że nie dowierza: schylił się, nastuchuje, czy równo oddycha: równo.

Ehe, nie taki on głupi! Nie dosyś mu na tym? Uszczypnął ją w policzek: nic! Wyciągnął szpilkę z kapoty, ukłut: nic! Jeszcze mu mało!

Wrócił do stołu, wziął świeczkę, skrada się, a wciąż spoziera na twarz dziewczyny. No! nie ma co! śpi!

— Czekaj, bestyjo — powiada — albo ty śpisz, albo nie śpisz; jeśli nie śpisz, to zaraz mi tu narobisz krzyku.

Stanął przy nogach łóżka i nuż bosa stopy służącej przypiekać oną świeczką z trupiego toju. Przypieka, aż skóra skwier-

czy, aż bąble wyskakują. Dziewczyna — jak nieżywa, ani się ruszy.

— Śpi, jak zarżnięta — mruknął zbójca — Takiego bólu żaden człek nie wytrzyma bez wrzasku.

A ta dziewczyna taką siłę miała i taką wytrzymałość, iż ową mękę śmiało przeniosta, że to niby i jej życie, i jej gospodarzy pocztowych od udawania, że śpi, zależało.

Uspokoił się zbójca, stawia świeczkę na nowo na stole, a sam drzwi cicho, cichutko otwiera i myk na dwór, po swoich kamratów.

Ale już dziewczyna zerwała się z łóżka, na kolanach, bo chodzić nie mogła od bólu okropnego, do furty się dowlokła i żelaznym drągiem ją zawarła.

Jeszcze nie zdążyła wyniść z sieni, aż ci tu pięciu zbójów z drzwiami staje i chce furtę otworzyć. Ale! gadaj mu tam! Otwieraj, kiedy zamknięte! A wylamywać furtę bali się, bo kościół blisko i hałas mógłby kto ze służby kościelnej usłyszeć!

Styszy dziewczyna, jak gadają:

— A mówiłeś, że otwarte! Czemuś nas zwiódł?

— Nie zwiódłem! Były otwarte! Ino wiem, jak się to stało: to ta szelma dziewczyna nie spała i furtę zawarła!

— Nie ona szelma, tylko ty szelma, żeś się nie poznał na dziewczyny spaniu!

— Ano, nie ma co gadać po próżnicy! Na nic dziś cała robota. Chodźmy do lasu! Ale dziewczusze przy okazji odpłacim!

Poszli. A służąca wstała, świeczkę czarodziejską zgasila, wzięła łuczycwo, zbudziła swych gospodarzy i opowiedziała im o wszystkim. Chorowała później długo, a gdy wyzdrowiała, przeniosta się aż na Litwę, bojąc się zemsty owych zbójów przeklętych.

(EL)

„Wiem, że Nowy Rok obchodzimy według kalendarza gregoriańskiego zawsze 1 stycznia. Niedawno dowiedziałem się, że np. w Izraelu nowy rok rozpoczyna się dopiero na jesieni, a Chiny rozpoczynają rok zawsze w trzecim tygodniu stycznia. Czy to jest prawda?” — pyta pani Stefania Z. z Krakowa.

Tak to prawda. W Izraelu nowy rok rozpocznie się 13 września i będzie to 5755 r. ery żydowskiej, liczonej od — wyznaczonej przez rabinów — daty stworzenia świata 3760 lat p.n.e. Natomiast Chiński Nowy Rok obchodzony jest 21 stycznia. Rozpoczyna się właśnie 12 rok 78 cyklu (każdy cykl ma 60 lat). Bieżący rok będzie Rokiem Psa.

Japończycy, podobnie jak my, świętują Nowy Rok 1 stycznia. Tyle tylko, że dla nich będzie to pierwszy dzień 2654 r. U egipskich Koptów, stosujących erę dioklejańską, 11 września zapoczątkuje 1711 r. W krajach muzułmańskich kolejne lata liczone są od Hidżry, czyli ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny w 622 r. Tak więc 12 grudnia rozpocznie się tam 1372 r.

Warto zauważyć, że rok 1994 jest też 2770 rokiem ery olimpijskiej i 2747 rokiem ery ab urbe condita, liczonej od dnia założenia Rzymu.

„Czy to prawda, że Kościół początkowo zwalczał uroczystości noworoczne, uważając je za pogańskie? — zastanawia się w swym liście do nas pan Waldemar M. z Rzeszowa. Jak to się stało, że Kościół „przyswoił” sobie święto noworoczne i nadał mu chrześcijański charakter?”

Jak Panu zapewne wiadomo, nasz Nowy Rok obchodzony jest od 45 r. przed narodzeniem Chrystusa, a więc od wprowadzenia kalendarza juliańskiego. Po zwycięstwie chrześcijaństwa, Kościół rzeczywiście początkowo zwalczał uroczystości noworoczne, które związane były z pogańskim bogiem Janusem. Z czasem jednak „ochrzcił” pogański obyczaj, ustanawiając w oktawę Bożego Narodzenia — Święto Obrzezania Pańskiego. Kalendarze średniowieczne zaczynały się więc już od 1 stycznia.

„Często spotykam w prasie codziennej informacje na temat odkryć polskich archeologów. Muszę się przyznać, że zawsze interesowała mnie archeologia i sporo czasu poświęcam śledzeniu tego typu badań. Jest to moje hobby — wyznaje pani Genowefa S. z Inowrocławia. Niedawno czytałam o pracach polskich archeologów w ruinach wczesnośredniowiecznego klasztoru koptyjskiego w Naquin w Oazie Fajum w Egipcie. Umknęła mi jednak informacja na temat, co polscy naukowcy znaleźli w ruinach tego klasztoru. Byłabym wdzięczna, jeśli „Rodzina” dysponowałaby tego typu informacjami!”

Cieszy nas, że możemy spełnić prośbę naszej Czytelniczki. Otóż prowadzone od kilkunastu lat polskie badania dawnego zespołu klasztorowego z VI-XIII wieku w Naquin dostarczyły bardzo rzadkich i cennych znalezisk. Są to pozostałości klasztornej biblioteki i archiwum — setki papirusów i pergaminów z tekstami greckimi, koptyjskimi, łacińskimi i arabskimi. Takie odkrycia zdarzają się raz na kilkadziesiąt lat. W

ruinach klasztoru zachowały się także malowidła ściennie — freski o tematyce religijnej. W ostatnim sezonie odkryto 5 nowych kompozycji — w tym Chrystusa siedzącego na tronie na tle krzyża. Spod gruzu i piasku wydobyto kilkadziesiąt pergaminowych kart z tekstem koptyjskim, a dwie z kolorowymi ilustracjami przedstawiającymi krzyże. Były to fragmenty 6 koptyjskich kodeksów z IX-X wieku — ksiąg z tekstami liturgicznymi, psalmami religijnymi i fragmentami Biblii. Były też dokumenty klasztorne oraz list z życzeniami dla jednego ze starszych rangą zakonników od grupy kleryków, datowany na 992 r.

Jednym słowem, badania prowadzone przez Polskie Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej w Egipcie i Sudanie wzbogacają naszą wiedzę o kulturze wczesnochrześcijańskiej w Afryce.

„Bardzo często, ostatnio, słyszy się o profanowaniu różnych cmentarzy. To takie nieludzkie czynił Nie miałbym litości nad hienami w ludzkim cieiel — oburza się nasz Czytelnik z Wrocławia. Czytałem gdzieś, niedawno, że nieznanymi sprawcy zdemolowali trzy grobowce i 60 nagrobków na cmentarzu parafialnym św. Mikołaja w Lesznie!”

Miły Czytelniku! Podzielamy Twoje oburzenie. Taki czyn nie jest godny człowieka. Jeśli idzie o „wybryk chuligański” na cmentarzu w Lesznie, to — jak poinformował rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Lesznie — najbardziej zniszczono grobowiec należący do jednej z miejscowych rodzin cygańskich. W grobowcu tym szukano, zapewne, kosztowności, gdyż — zgodnie z cygańską tradycją — zmarli chowani są „bardzo bogato”. Motyw dewastacji cmentarza był więc rabunkowy. Zniszczone zostały też inne, również cygańskie, grobowce.

W liście pani Zenobil G. z Krotoszyna czytamy: „Kaźda religia poświęca wiele miejsca zwierzętom. Wynika to z kontynuacji wierzeń ludów pierwotnych, dla których przyroda, a w niej rośliny i zwierzęta były utożsamiane z mocami nadprzyrodzonymi, które mogą przeskadzać lub sprzyjać człowiekowi. W religii chrześcijańskiej także funkcjonuje symbolika zwierzęca — chociażby znak ryby, który jest najstarszym znakiem oznaczającym Chrystusa. Bardzo proszę o podanie mi, jakie symbole zwierzęce przypisywano ewangelistom?”

Droga Czytelniczko! Oto symbole ewangelistów: Mateuszowi przypisywano anioła lub człowieka (a więc nie zwierzęcia!), Markowi — lwa, Łukaszowi — byka, Janowi zaś — orła. Przyporządkowanie to wywodzi się z jednej z wizji Objawienia św. Jana. Symbole ewangelistów pierwotnie interpretowano najczęściej w związku z Chrystusem, który przez swe rodziny stał się człowiekiem, powstał z grobu jak lew i wstąpił do nieba jak orzeł. Później pojawiła się inna interpretacja, która (często uskrzydłonego) człowieka u Mateusza odnosiła do genealogii Jezusa i Jego narodzin. Lew Marka rozumiano jako aluzję do początku Ewangelii św. Marka, który opowiada o kazaniu Jana Chrzciela na pustyni. Byk Łukasza (jako zwierzę ofiarne) uchodził za oznakę początku Ewangelii św. Łukasza, która rozpoczyna się od opisu ofiary Zachariasza. Orła Jana rozumiano

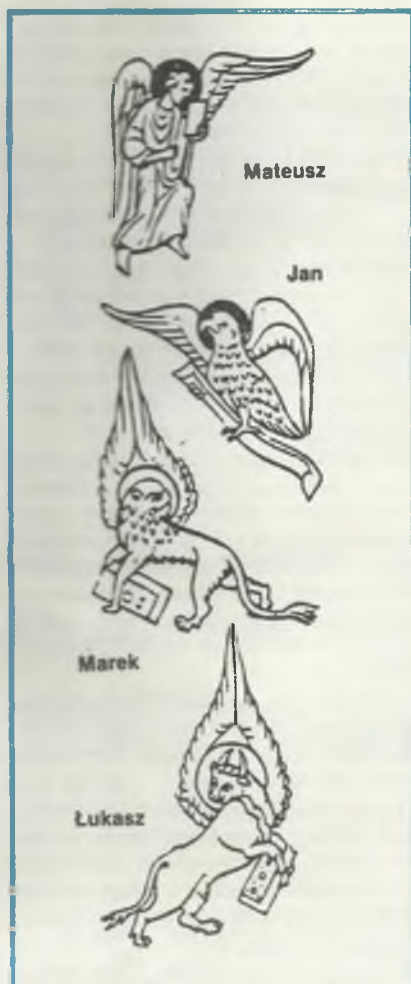
jako symbol duchowego wlotu Ewangelii św. Jana.

Przechodząc koło apteki widzę węża Eskulapa — znak medyków, symbol roztrpności i samoodnawiającego się życia (ze względu na węzowe linienie) — i wtedy zawsze zadaję sobie to samo pytanie: kiedy właściwie pojawiło się owo, tak charakterystyczne, obrzydzenie do węża — jako istoty niebezpiecznej? Czy „Rodzina” mogłaby mi odpowiedzieć na to dręczące mnie pytanie? — zwraca się do nas pani Anna W. z Sieradza.

Obrzydzenie do węża, jako zwierzęcia nieczystego i stoty niebezpiecznej, pojawia się w Starym Testamencie, choć uznawany jest w nim także jako symbol roztrpności. Bowiem kiedy Bóg ukarał nieposłuszeństwo Izraelitów plagą jadowitych, uskrzydłowych wężów, rozkazał Mojżeszowi sporządzić spiżowego węża. Kto został ukąszony przez jadowitego węża i spojrzał na węża spiżowego — pozostawał przy życiu. Wąż spiżowy był przez długi czas przedmiotem kultowym Żydów, ale i chrześcijaństwo przejęło go do swojej symboliki. Wąż jest biblijnym symbolem szatana.

Wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiamy i prezentujemy jeszcze symbole ewangelistów — według miniatury z początku XIII w.

DUSZPASTERZ



# O kilku potrzebach psychicznych

ciąg dalszy ze str. 15

własnym życiu. Jesteśmy bardzo często obok dziecka i jego problemów.

Dzieci ze szkół podstawowych często mówią, że rodzice nie mają dla nich czasu, nie rozmawiają z nimi, każą im biegać po podwórku lub po cichu oglądać telewizję i nie mają oczywiście czasu na dyskusję po obejrzeniu programu telewizyjnego. Natomiast młodzież cynicznie twierdzi: „W naszym domu mijamy się rano w łazience”. W miastach częściej widać na spacerze dorosłego z psem niż z dziesięcio-piętnastoletnim dzieckiem.

Zyjąc obok siebie, zubażamy swoje dziecko przede wszystkim duchowo. Nie

może być w takich przypadkach mowy o właściwym kształtowaniu sfery emocjonalnej dziecka. A że doprowadzamy do ubóstwa nie tylko jego rozwoju uczuciowego, świadczą wyniki badań. Ponad 30% dzieci sześciolletnich wykazuje brak dojrzałości szkolnej ze względu na opóźniony rozwój mowy. Z dziećmi w domu nie rozmawia się. Przed zaśnięciem częściej włącza się im magnetofon, niż opowiada bajkę. Mają więc opanowaną mowę bierną. Dom, a później szkoła to monolog dorosłych. Do tego w czasie wolnym dochodzi telewizor, który też do nich tylko mówi. W domach takich jest dzieciom źle, czują się osamotnione, mało bezpieczne.

Psycholodzy i psychiatry dowodzą, że w domach ponurych wyrastają dzieci, które przy nawet najlepszym zaopatrzeniu w dobra materialne nie są i nie mogą być szczęśliwe, dzieci, w których razem z inteligencją, wiedzą i siłą rozwijac się będą lęki, nerwice i inne postacie nieprzystosowania. Amerykański psycholog A.H. Maslow napisał (w swej pracy pt.: „Teoria hierarchii potrzeb”): „Ludzie, którym zapewniono poczucie bezpieczeństwa i uczyniono ich silnymi w najwcześniejszych latach życia, mają tendencję do pozostawania takimi w obliczu jakichkolwiek zagrożeń i potem”.

Oprac. EWA ŚMIECH

**POZIOMO:** A-1) biesiada, feta, A-7) dandys, C-1) produkt mleczny, D-8) imię tytułowego bohatera poematu A. Mickiewicza, E-1) największy kontynent na kuli ziemskiej, F-7) ...wieńczy dzieło, H-2) forma przydatna krawcom, I-7) prostak, człowiek nieokrzesany, K-1) nie fachowiec, L-6) drganie gałek ocznych spowodowane wadami wzroku, N-1) sztuka G. Zapolskiej, N-9) pisze wierze.

**PIONOWO:** 1-A) w tytule opowiadań M. Dąbrowskiej, 1-I) zabieg leczniczy lub kosmetyczny, 3-E) bohaterka „Cyrylika Sewilskiego”, 4-A) kibić, 4-K) nietykalna świętość, 5-E) nasienie rośliny, 6-B) trud, ciężka praca, 6-K) na głowie zdradzanego męża, 7-E) przebieg zdarzeń, 8-A) kraj, którego głównymi rzekami są Tygrys i Eufrat, 8-I) 500 arkuszy papieru, 9-D) element, składnik, 10-A) autor „Ferdynanda Wspaniałego”, 10-I) jezioro nad którym leży Kruszwica, 11-D) w stawie kolanowym, 13-A) ulik, 13-G) pracuje na scenie.

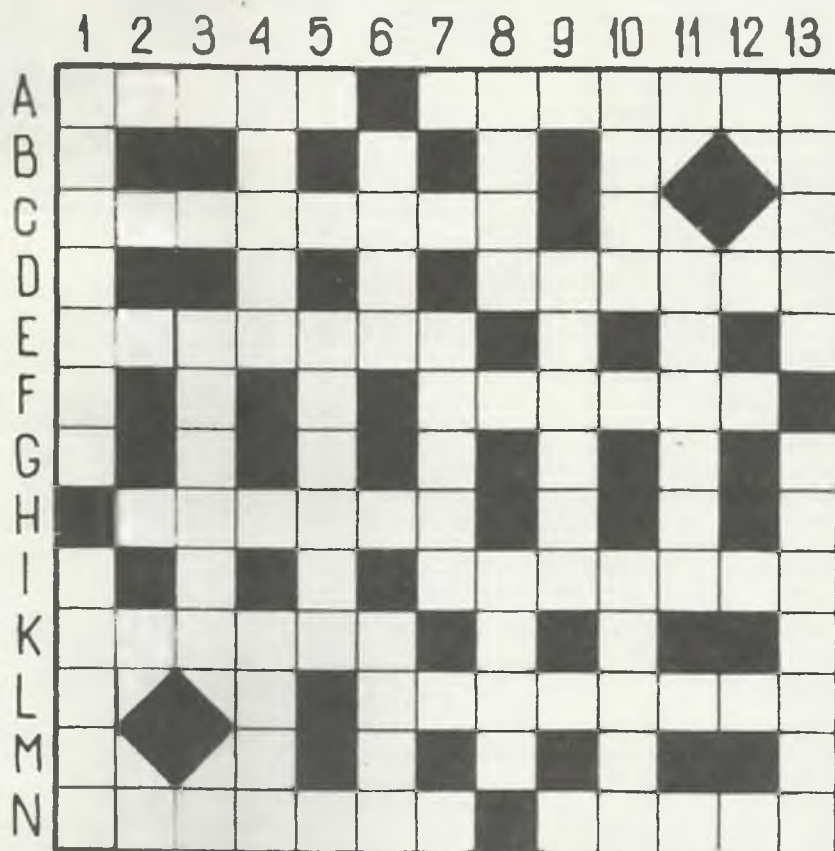
Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (aforyzm Demostenesa):

(E-6, M-1, F-7, K-1) (I-1, H-3, A-13, L-11)

(K-4, G-13, A-10, F-5) (F-12, A-3, K-13, C-6)

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 15 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania: przekaz pocztowy wartości 150 tys. zł.

## KRZYŻÓWKA NR 2



# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 2/94.



### ZIMA, PRZEDWIOŚNIE, WIOSNA

Wprawdzie mamy jeszcze zimę kalendarzową, właściwie nawet środek tej zimy, ale kiedy tylko dni zaczynają się wydłużać, zaczynamy z utęsknieniem oczekiwać prawdziwej wiosny. Organizm powoli zacznie wkrótce przestrajając się na wiosenne tony, więc żeby się do tego przystosować, musimy trochę bardziej zadbać o siebie. Przede wszystkim zaś uzupełnić zimowe i przedwiosenne niedobory witamin i składników mineralnych. Nie zapominajmy więc o obfitym zdobieniu zup, kanapek i sałatek zieloną pietruszką i hodowaną w domu na ligninie rzeżuchą, nie gardźmy surówkami z kiszzonej kapusty czy mrożonkami warzywnymi.

Po zimie nasza cera jest zwykle bardziej ziemista, oprócz więc lekkiego makijażu — a nie zamiast niego — zastosujmy w regularnych odstępach czasu maseczki witaminowe, np. z twarogku, kilku kropel soku cytrynowego i łyżeczki miodu, częściej też, w domu, gdy nie musimy już wychodzić, nawilżajmy twarz, przemywając ją wodą mineralną (niegazowaną) i używając na noc kremów nawilżających. No i ruszajmy się! Spaceruj i marszuj w nieprzemakalnych butach, choć najtrudniejsze do zrealizowania, są jednak najskuteczniejsze!

### BERET CZY CZAPKA?

O tej porze roku bardzo rzadko można chodzić z gołą głową. Zresztą wcale to nie jest wskazane, ponieważ wiadomo, że oziębienie skóry głowy powoduje najszybszą utratę ciepła organizmu i najbardziej przyczynia się do tzw. „przeziębień”. Tak więc przy wietrze i niskich temperaturach koniecznie wkładamy coś na głowę. Wybór na szczęście jest wystarczająco duży, by dobrać sobie coś twarzowego, odpowiedniego dla własnej urody. Są więc ciepłe, bardzo modne szale, przesywane na kaptury, można nosić szeroką opaskę, co przy długich zwłaszcza włosach jest bardzo wygodne, mogą być najrozmaitsze fasony beretów czy ręcznie robionych czapek, na przykład również obecnie bardzo modnych, zwłaszcza wśród młodzieży, czapek

### DEKORACYJNE PODUCHY

Tkaniny w mieszkaniu to firanki, zasłony, kotary, narzuty, obicia, poduszki — czyli coś, co w największym stopniu wpływa na styl, charakter i przytulność mieszkania.

Bardzo modne są ostatnio poduszki, i to występujące „masowo”, w całych kolekcjach o jednolitym stylu. Mogą więc to być jednakowego kształtu poduszki, ale za to bardzo kolorowe. Mogą być różne w jednym odcieniu, albo z jednakowego materiału, ale w różnych kształtach, mogą być poduszki stylizowane, jak na przykład kwiaty, albo sylwetki zwierząt. Wszystko zależy od tła, na jakie mają być rzucone i ogólnego charakteru wnętrza, a także od wieku i upodobań właściciela. Bardzo ciekawe, choć niestety bardziej pracochłonne, są przepiękne poduszki patchworkowe, do których wykonania można wykorzystać wszelkie skrawki, nawet o różnych grubościach i fakturach. Życzymy wielu udanych pomysłów i ich realizacji.



### COŚ DOBREGO ODMIENNEGO

Czasem do wieczornej herbaty chciałoby się zjeść coś niewielkiego, smakowitego ale innego, nie takiego jak zawsze. „Zawsze” są więc na przykład parówki — z wody albo zapiekane z serem. Spróbujmy wobec tego parówek w sosie cebulowo-śliwkowym.

**4-5 parówek, 2-3 łyżki oleju, 3 nieduże cebule, garść suszonych śliwek, sól, szczypia nasion kopru.**

Wcześniej trzeba namoczyć śliwki, aby tuż przed przygotowaniem łatwiej było usunąć z nich pestki. Obraną i pokrajaną cebulę krótko podsmażyć na rozgrzanym tłuszczu. Dodać do niej śliwki i pokrajane na krótkie kawałki parówki, wsypać nasiona kopru i pod przykryciem dusić kilka minut. Podawać z dodatkiem pieczywa. Zamiast śliwek suszonych można użyć połówki śliwek pasteryzowanych lub mrożonych. Kto lubi boczek, może w ten sam sposób przygotować cienkie plasterki boczku, które najpierw trzeba lekko podsmażyć. Do boczku lepiej nadaje się chleb razowy. Smacznego!

„indiańskich”, z wrabianymi wzorami i nausznikami — i oczywiście — kapelusze i toczki, coraz popularniejsze i wśród młodszego pokolenia. Najważniejsze więc, by dobrać sobie coś, w czym będziemy się dobrze czuły — i nie dawać się zimnu!

